

Śmierć Jana Pawła II – współczesny przykład “dobrego umierania”

Ryszard Groń

Byłem nieco zaskoczony, kiedy po napisaniu artykułu o sposobie świętego umierania w średniowieczu na przykładzie angielskiego opata cysterskiego Aelreda z Rievaulx (1110-1167), jeden z amerykańskich recenzentów przyjął go z wielkim zainteresowaniem, widząc w nim przede wszystkim analogię do śmierci Jana Pawła II. Po zaproszeniu więc księdza redaktora do napisania czegoś związanego z tematem ‘humaniory’ naszego wielkiego Papieża, uznałem za wszechmiar wskazane i pożyteczne, by przedstawić właśnie aspekt jego umierania; umierania, które jest nie tylko najbardziej ludzką czynnością, do której, chcąc nie chcąc, trzeba się przygotować, ale w dodatku służy tu rzeczywiście jako wyjątkowy przykład chrześcijańskiego sposobu umierania dla współczesnego człowieka; przykład, którego świadkiem był przecież cały świat. Na tle więc średniowiecznego *ars moriendi*, bo o nim przecież mowa, będę chciał pokazać papieską agonię, śmierć i pogrzeb, tak jak wszyscy mogliśmy je zobaczyć, i wskazać na jego znaczenie i ewentualne znamiona świętości, które one ze sobą noszą, bo przecież w tym wyraża się ostatecznie sens podobnego porównania.

1. Zjawisko “dobrej śmierci”

W średniowieczu, z chwilą ekspansji benedyktynów i cystersów w Europie (X-XIII w.), za ich przyczyną i w ich środowisku, ukształtował się wzorzec chrześcijańskiego życia utrwalany w formie pisanej, w gatunku literackim, zwanym hagiografią. Celem pisarstwa hagiograficznego było krzewienie ideału świętości, przywołującego żywoty znaczących osób z ówczesnego życia społecznego, takich jak: królów, królowych, książąt, biskupów, opatów, opatek, szlachtę rycerską, których przykłady życia miały służyć jako swoiste moralno-religijne zwierciadło, chrześcijański wzór postępowania. Czasem były to również postaci z odległej historii przywoływane dla aktualnych potrzeb z różnych okazji. Model świętości był wzorowany na ideale życia mniszego z otoczenia, w którym powstawały utwory, a więc głównie benedyktyńskiego i cysterskiego. Chodziło o życie w wierze, ubóstwie, miłości i czystości, wzór tzw. świętego wyznawcy, ucieleśniony w bardzo popularnym wówczas żywocie św. Marcina z Tours, z IV wieku, jednego z pierwszych świętych tego rodzaju.

Ostatnim elementem hagiograficznego życiorysu był opis śmierci, który jawił się tu nie tylko jako chwalebne zwieńczenie całego cnotliwego życia danej osoby, ale przede wszystkim jako przykład „dobrej śmierci”, stanowiąc tym samym zwierciadło chrześcijańskiego sposobu

umierania (Groń 2006a: 422-425; Groń 2005: 292-295). Temat śmierci był w ogóle jednym z ważniejszych tematów pedagogiki teologicznej owych czasów. Bazował on na powszechnym fakcie nieuchronnej śmierci, której musiał stawić czoła każdy umierający. Chrześcijanin, z racji łaski wiary i nadziei płynącej ze zmartwychwstania Chrystusa, zdawał się tu być uprzywilejowany. Śmierć nie była wprawdzie pozbawiona swego ościenia, jednakże nie do niej już należało ostatnie słowo. Chodziło tu o śmierć spokojną, jako efekt życia zgodnego z panującym ideałem; śmierć przygotowaną, szczególnie w jej ostatnim etapie, poprzez przyjęcie przepisanych nauką i tradycją Kościoła modlitw, zwyczajów i rytów, jednoczących umierającego z Bogiem i ludźmi tak, by jego dusza - jak uczy wielki reformator cysterski św. Bernard z Clairvaux - mogła spokojnie „przejść” (*migrare*) z tego świata i „spocząć” (*quiescere*) lub „zasnąć” (*somniare*) w bezpiecznych ramionach Boga. Nazywano ją za Bernardem „śmiercią wspaniałą” (*mors preciosa*) lub „śmiercią świętą” (*mors sancta*) (Leclercq 1990: 163-174; Pranger 1992: 85-93)¹, co we współczesnym języku proponuje się oddać przez pojęcie „śmierci obłąskawionej” (*tame death*) (Ariès 1981: 5-22).

W późniejszym czasie (XIV-XV w.), pod wpływem nowych okoliczności, ideał ten przybrał formę swoistej *ars moriendi*, czyli sztuki dobrego umierania, niekoniecznie związanej z ideałem świętości (Rufolf 1980: 144-149). Jednak nas interesuje ten pierwszy etap będący w ściślejszej relacji ze świętym sposobem umierania, który wynika z żywotności cnót wiary, nadziei i miłości doprowadzonych do stanu heroicznego. Właśnie z tego powodu tę formę śmierci już Sulpicjusz Sewer w swym opisie śmierci św. Marcina nazwał „śmiercią męczeńską” (Migne 1844-1848, PL, vol. 20: 179-180).

W całym ideale chodziło o stworzenie atmosfery spokoju i wewnętrznego duchowego ładu tak, by umierający mógł się pogodzić ze zbliżającą się chwilą i cierpliwie jej wyczekiwać, powierzając swą duszę Bogu. Ten duchowy komfort miały mu gwarantować różnorodne modlitwy, obecność bliskich (dworu lub wspólnoty zakonnej) przy łożu śmierci, wreszcie przyjęcie nieodzownych sakramentów Kościoła z towarzyszącymi temu zwyczajami, które miały mu ostatecznie zapewnić pojednanie z Bogiem i bliźnimi.

Opisy tego rodzaju śmierci zawierały w sumie kilkanaście podstawowych elementów (Paxton 1993b: 7-14; Paxton 1993a; Ecclesiastica Officia 1989: 267-276). Przed śmiercią były to:

- przeczuwanie momentu śmierci i powiadomienie o niej otoczenia,

¹ Przeciwwagą tego rodzaju świętego umierania miała być „śmierć nieoczekiwana” (*mors improvisa*) – nagła, nieprzygotowana, tzn. bez możliwości pojednania, więc w grzechu i trwodze konania, jako antycypacja wiecznego potępienia.

- uporządkowanie spraw doczesnych i wyrażenie ostatniej woli (testament)
- udzielenie sakramentów Kościoła: Spowiedź, Eucharystia podczas Mszy św. lub wiatyk poza nią, Namaszczenie Chorych,
- modlitwy pokutne psalmami,
- kontemplacja krzyża i/lub czytanie opisu Męki Pańskiej,
- litanie do Wszystkich Świętych w przypadku przedłużającej się agonii,
- ułożenie umierającego na włosienicy posypanej popiołem.

Po śmierci były to:

- modlitwy w intencji zmarłego: oficjum brewiarzowe,
- umycie i balsamowanie ciała po zgonie,
- Msza pogrzebowa i rozdawanie jałmużny ubogim,
- pochówek z towarzyszącym konduktem pogrzebowym,
- Msze św. za zmarłego w ciągu miesiąca oraz towarzyszące temu rozdawanie biednym jałmużny.

Położenie umierającego na włosienicy posypanej popiołem miało przypominać o pokornym zdaniu się na wolę Bożą, przywołując jego nicość bytową (proch ziemi) w obliczu tajemnicy śmierci, czyli bliskiego spotkania z Bogiem. Umycie i balsamowanie ciała (to ostatnie w przypadku znamienitszych osób) miały oznaczać szacunek dla ciała ludzkiego, które za życia było przecież mieszkaniem Ducha Świętego. Rozdawanie jałmużny ubogim było formą ekspiacji za popełnione grzechy zmarłego. Brak tu jeszcze palenia świecy gromnicznej przy umierającym czy wzywania szczególnego wstawiennictwa Najświętszej Maryi Panny poprzez modlitwę zawierzenia; są to elementy, które zostały uformowane nieco później.

Dla oddania pełniejszego obrazu hagiograficznego opisu śmierci należy również wspomnieć o klimacie pewnej przedśmiertnej sytuacji, jaka rozgrywała się między umierającym a jego bliskim otoczeniem, również wzorowany na przykładzie umierania św. Marcina. Otoczenie umierającego pogrążało się w smutku, kiedy dochodziła do niego informacja o zbliżającej się śmierci ich bohatera; w przeciwieństwie do samego zainteresowanego, który z radością wyczekiwał utęsknionego spotkania z Bogiem (Migne 1844-1848, PL, vol. 20: 181-184).

Wszystkie te elementy odzwierciedlały realia i realizm śmierci człowieka, w której przeżyciu pomagały towarzyszące mu zwyczaje wypracowane przez tradycję i ryty Kościoła. Jednak do tego podstawowego schematu z reguły dochodziły jeszcze elementy cudownej scenerii, właściwe piśmiennictwu hagiograficznemu, zaczerpnięte znów z żywota Marcina, jak: wizja prorocza dotycząca momentu własnej śmierci, jaśniejące blaskiem oblicze i ciało

zmarłego, nierzadko cuda nad jego grobem. Miały one na celu potwierdzić niejako „z góry” (od Boga) wyjątkowo cnotliwe i święte życie zmarłego (Groń 2006a: 422-424; Groń 2005: 294; Groń 2006b: 197). Elementy te, będąc w istocie retorycznymi środkami wyrażenia subiektywnych odczuć prawd transcendentálnych otoczenia, które było jej świadkiem, przeszły z czasem gruntowną krytykę ze strony Stolicy Apostolskiej i zaczęły być baczniej weryfikowane i sukcesywnie eliminowane. Widac to szczególnie na tle procesu powstawania żywotu św. Bernarda z Clairvaux, spisane go dla celów kanonizacyjnych (Bredero 1978: 80-105; Bredero 1996), czy opisu śmierci Aelreda z Rievaulx (Groń 2006b: 195-208). Najważniejsze było to, by ukazać życiowe znaczenie praktykowanych cnót, które przyczyniły się do rzeczywistej świętości osoby zmarłego i w konsekwencji do jego świętego umierania. Od początku bowiem uważano, że nie tyle działalność nadprzyrodzona świadczyła o świętości –ta była raczej efektem wtórnym–, ale właśnie intensywne życie wiarą i miłością (Heffernan 1988; Ward 1987: 166-191).

Dla pokazania żywotności ideału świętego umierania warto przytoczyć w następstwie jego dwa konkretne przykłady: przywoływaną tu nieustannie postawę śmierci św. Marcina z Tours (†397), spisaną przez ucznia Sulpicjusza Sewera, oraz śmierć wzmiankowanego również Aelreda z Rievaulx (†1167), opisaną przez jego ucznia i sekretarza, Waltera Daniela. Obydwie postaci były autorytetami publicznymi mocno zaangażowanymi w sprawy społeczno-polityczne swoich czasów, widząc je jednak oczyma wiary. Pierwsza relacja, choć niepełna (np. brak w niej wzmianki o przyjęciu sakramentów) i mało detaliczna, jest źródłowa dla wszystkich późniejszych narracji; w IV w. bowiem brakowało jeszcze jako takiego ideału dobrego umierania, który ukształtował się dopiero w średniowieczu. Pod tym względem, druga relacja jest jak najbardziej reprezentatywna.

1.1. Opis śmierci św. Marcina z Tours (†397)

Według opisu Sulpicjusza Sewera, Marcin wiedział o nadchodzącej śmierci, o czym powiadomił swoich uczniów, którzy zawsze z nim podróżowali. Ci pełni żalu z powodu rychłej utraty przewodnika duchowego i niepewności ich losu po jego śmierci, prosili go, by ich nie opuszczał. Święty pogrążony w modlitwie i całonocnym czuwaniu poddał swe osłabłe członki duchowi. Leżał w worze pokutnym na ziemi wyłożonej popiołem, tak oddając się woli Bożej. Z oczyma skierowanymi ku niebu umierał pełni radości i w ten sposób został przyjęty na łono Abrahama (Migne 1844-1848, PL, vol. 20: 181-184). Zgromadzeni wówczas dziwili się jasności bijącej z jego oblicza i całego ciała, które im się wydały jakby były już uwielbione. Na jego pogrzeb zebrały się liczne tłumy odprowadzające go niczym w triumfalnej procesji do miejsca

pochówku (Migne 1844-1848, PL, vol. 20: 182-184). Jeszcze we wcześniejszym swym liście Sulpicjusz Sewer zauważył, że Marcin, żyjąc w innych czasach, nie miał wprawdzie okazji do śmierci męczeńskiej, ale to wcale nie przeszkadzało, by nie mógł dzielić chwały męczenników (Migne 1844-1848, PL, vol. 20, 179-180).

1.2. Śmierć Aelreda z Rievaulx w relacji Waltera Daniela (†1167) (Vita 49-60: 56-64)

Jak zauważa Walter, śmierć opata została poprzedzona jego długoletnią chorobą, która doprowadziła ostatecznie do zgonu². Na kilka dni przed śmiercią dało się zauważyć wyraźne osłabienie fizyczne i cierpienie Aelreda z powodu daleko posuniętych zmian chorobowych. Autor drobiazgowo opisuje blade oblicze opata, jego pocenie się i wycieńczenie przy najmniejszym wysiłku, jaki wykonywał, tak, że np. po Mszy św. i modlitwach popołudniowych w kaplicy (Nieszporach) musiał być zaniesiony do swej celi na rękach usługujących braci i minęło około dwóch godzin zanim doszedł do siebie. Z dnia na dzień stawał się coraz słabszy, aż wreszcie 3 stycznia (1167 r.), przeczuwając swój bliski koniec (*in articulo mortem*), nakazał mnichom, by się zgromadzili przy nim, kierując do nich słowa ostatniego pożegnania (Vita 49-50: 56-58).

Po tym pożegnaniu opat poprosił o swój Psalterz, ulubione *Wyznania* Augustyna, tekst Ewangelii Jana oraz relikwie biskupa Henryka Murdaka i wyrażając swoją ostatnią wolę oddał to wszystko braciom. Podał również wskazówki, co do wyboru swego następcy i przestrzegania reguły Benedykta oraz udzielił im swego błogosławieństwa, tak wyczekując błogosławieństwa Bożego (Vita 51: 58). 5 stycznia został namaszczone świętymi olejami przez Rogera, opata z Byland, i umocniony wiatykiem najświętszego misterium Ciała i Krwi Pańskiej. Po tym pokarmie już nic nie zjadł do samej śmierci (Vita 52: 59). Następnej nocy jego stan tak się pogorszył, że zaczął gubić się w mowie, wypowiadając jedynie krótkie urwane słowa. Powtarzał przy tym łatwiejsze do wymówienia angielskie wyrazy przynaglające do szybszej śmierci („szybciej, na miłość Chrystusa”); i tak przez trzy dni (Vita 53-54: 59-61).

Dzień przed śmiercią zebrała się w jego celi niemal cała wspólnota braci wraz z dwoma asystującymi opatami (wspomnianym już Rogerem oraz Ryszardem z Fountains) i odczytano tekst męki Pańskiej, którą umierający słuchał, reagując na zmiany poszczególnych akcji (Vita 56: 60-61). Później Walter pomógł mu adorować krzyż. Podczas tej adoracji miały już tylko paść ostatnie słowa opata: „W ręce Twoje powierzam ducha mego” (*In manus tuas commendo spiritum meum*) (Vita 57: 61).

² Przejawy tej choroby opisane przez Waltera (Vita 48-49. 54-56) wskazują na połączenie kamicy nerkowej, artretyzmu (Squire 1981: 129) i “być może półpaśca” (Dutton 1994: 36).

Kiedy zorientowano się, że śmierć jest już bardzo blisko ułożono Aelreda według zwyczaju na włosienicy posypanej popiołem (Vita 57: 61). Następnie czterech opatów wraz z braćmi odmówiło zapewne modlitwy w jego intencji, podczas gdy on sam powierzył się Bogu (Vita 57: 62). I tak umarł, „około czwartego czuwania nocnego”, według dawnego zwyczaju liczenia czasu, „przed Idami stycznia, w roku od Wcielenia 1166, który był pięćdziesiątym siódmym rokiem jego życia”; co w przeliczeniu na współczesne realia, przy uwzględnieniu starego kalendarza, jakim posługiwał się autor, daje dzień 12 stycznia 1167 roku, około godz. 10.30 wieczorem³.

Walter zawarł teraz długą dygresję o zwyczajowym obmyciu ciała opata (które nazwał *chrztem*), o całowaniu przez niego jego stóp, jako wyrazie swej miłości i przywiązania, wreszcie o namaszczeniu ciała balsamem przez Rogera z Byland (Vita 58-59: 62-64). Po wszystkim, ciało Aelreda zostało złożone w kościele, gdzie odprawiono Msze św. oraz pozostałe rytury pogrzebowe (Vita 60: 64). Pogrzebano je później w kaplicy zakonnej obok jego świątobliwego poprzednika Williama (Vita 60: 64).

Walter zauważa, że podczas obmywania ciała umierającego zaczęło ono jaśnieć niezwykle blaskiem i wydawać miły zapach, niczym woń kadzidła, ukazując tym samym jego przysłą chwałę (Vita 58: 62). Jest to celowy zabieg stylistyczny autora, wyrażający podniosły nastrój całej wspólnoty i niepowtarzalną chwilę obecności przy śmierci kogoś tak wyjątkowego i świętego. Sama forma została zaczerpnięta z opisu śmierci św. Marcina (Groń 2006b: 205-208).

Pewnie z powodu krytycznego podejścia Stolicy Apostolskiej do nadmiaru cudownych pośmiertnych uzdrowień za przyczyną zmarłego, brakuje tu już zwyczajowego cudu nad grobem opata i później, chociaż da się zauważyć jego reminiscencje, czy to w cudach działanych za jego życia, szczególnie w ostatnich czterech latach jego choroby (choć te mają więcej wspólnego z doskonalszą praktyką miłości i pokory niż z cudami⁴), czy to w postaci chwalebego wyglądu Aelreda przedstawionego w wizji jednego z mnichów zaraz przed śmiercią opata (Vita 47: 52-54; Groń 2006b: 199-203).

Całemu opisowi towarzyszy atmosfera powagi panująca w klasztorze podczas umierania naszego bohatera. On sam z utęsknieniem wyczekiwał momentu swego odejścia, niemal przynaglając Jezusa do tego, tym bardziej, że cierpiał fizycznie; ku ogólnemu smutkowi mnichów, którzy, wprawdzie radowali się z jego bliskiej chwały, boleli jednak nad odejściem ich

³ „*Obiit autem circa quartam uigiliam noctis pridie Idus Januarii, dominice uidelicet incarnationis anno millesimo c(o) lx(mo) vi(to), qui fuit annus uite illius quinquagesimus septimus*” (Vita 57: 62); zob. Powickie 1978, przyp. 1: 62; należałoby tu wspomnieć o odmawianej modlitwie brewiarzowej za zmarłego, którą tu nie wyliczono pewnie ze względu na tradycyjną oczywistość mającą miejsce w klasztorach.

⁴ Por. chociażby interpretacje tych cudów w zamyśle samego autora, który nie raz powtarzał, że największym cudem Aelreda była praktykowana przezeń miłość (Epist 78-91).

świętego ojca, ponieważ zdawali sobie sprawę, że zostaną już na zawsze bez jego opieki i kierownictwa. Widać to szczególnie wyraźnie w mowach pożegnalnych opata ze swymi mnichami i w reakcjach wybuchu płaczu tych ostatnich (Vita 48 i 50: 55-58).

Taki model świętego umierania ukształtował się w Kościele w ciągu wieków. Mimo iż był on ubrany w szaty hagiograficznego stylu, nie odbierał realizmu samej śmierci, dbając o szczegóły, daty i nazwiska. Trzeba tu raz jeszcze podkreślić, że świętość tego umierania nie polegała na jakiejś cudownej zjawiskowości, ale na wykazaniu żywotności cnót wiary, nadziei i miłości, doprowadzonych do granic heroicznego, które tym samym czyniły to umieranie bardziej ludzkim; konsekwencją tego było spokojne uporządkowanie wszystkich spraw ziemskich i pełne ufności przygotowanie umierającego w gronie najbliższych do spotkania z Bogiem. W taką linię wpisuje się również śmierć Jana Pawła II, będąc potwierdzeniem nie tylko jego świętobliwego życia, ale prawdziwym przykładem współczesnego umierania dla innych. W jego przypadku dochodzi tu jeszcze olbrzymi czynnik humanizujący, wynikający z przesłania chrześcijańskiego, na który jest tak wrażliwy współczesny świat, a któremu on sam nadał widoczny kierunek.

2. Umieranie i pogrzeb papieża Jana Pawła II (†2005)

Nie ma tu miejsca, by ukazać prawdziwie ludzką i świętą drogę życia papieża, która go doprowadziła do wspaniałej, w średniowiecznym pojęciu, śmierci, bo jest na jej temat bogata literatura i właściwie każdy ją ogólnie zna. Można tylko zaznaczyć, że w dużej mierze to właśnie Jan Paweł II przypomniał współczesnemu człowiekowi o humanizującej roli chrześcijańskich cnót, których wartość, zarówno w wymiarze indywidualnym jak i społecznym, pokazywał na własnym przykładzie każdego dnia, aż do końca swego życia⁵.

⁵ George Weigel, znany amerykański biograf papieża, podaje w dziesięciu punktach nieoceniony wkład Jana Pawła II w przybliżeniu humanizmu chrześcijańskiego współczesnemu człowiekowi: 1) dostosował papieżstwo do XXI w. sprawiając, że papież stał się bardziej świadkiem wiary, niż administratorem, 2) wdrażał w życie postanowienia Soboru Watykańskiego II w duchu wolności nierozłącznie związanej z prawdą i podporządkowaną dobru, 3) w ten sposób przyczynił się do obalenia komunizmu pokazując, że to nie ekonomia ani polityka, ale kultura jest narzędziem prawdziwej wolności, 4) jego chrześcijańska nauka społeczna ukazuje wizję wolnego, dobrze prosperującego i czystego moralnie społeczeństwa, 5) przyczynił się do ożywienia w Kościele ekumenizmu chrześcijańskiego i (6) dialogu religijnego, w tym (7) dialogu z żydami, światem nauki i kultury, na zasadach poszanowania wartości osadzonych na fundamentalnej prawdzie w Bogu, 8) w wydanym z jego inspiracji Katechizmie Kościoła katolickiego pokazał, że Kościół ma do zaoferowania światu spójny, przekonujący obraz wiary nadziei i miłości, 9) znana jest jego "teologia ciała" ludzkiego zogniskowana wokół miłości ofiarniczej, jaką w latach 1979-1984 nakreślił w swych 129 wystąpieniach, dając w niej chrześcijańską odpowiedź na rewolucję seksualną, 10) dzięki wykorzystaniu mass mediów stał się żywym i wielkim świadkiem wiary naszych czasów, popychając świat i jego historię w bardziej ludzkim kierunku (*Rzeczpospolita* z maja 2003 r., w: www.rzeczpospolita.pl/dodatki/dodatek1_050404/dodatek1_a_14.html).

Jego śmierć poprzedziła wieloletnia (od 1991) choroba parkinsona, która w żadnym wypadku nie zwolniła go z obowiązków apostoelskich. Choroba z każdym rokiem postępowała coraz bardziej krępując swobodę ruchów. Do tego doszły jego późniejsze upadki, które unieruchomiły go tak, że z początku chodził o lasce, a potem już w ogóle musiał polegać na specjalnym wózku, by się poruszać. Papież pomimo tego wszystkiego, nie ustawał w podróżach misyjnych, w audiencjach, publicznym nauczaniu, pisaniu, liturgicznych celebracjach i administrowaniu, jakkolwiek wszystko przychodziło mu już o wiele wolniej i trudniej, bo z większym nakładem pracy.

Wynikające stąd doświadczenie cierpienia oraz wcześniejszy zamach na jego życie (13 maja 1981), dostatecznie przygotowały go na zbliżający się koniec. Jak zaznacza kard. Dziwisz, „papież nie bał się śmierci”, był na nią przygotowany, bo widział ją zawsze w perspektywie życia wiecznego; świadczy o tym jego ciągle czuwanie na modlitwie i niestrudzona praca na niwie Pańskiej (Dziwisz 2007: 224; Dziwisz-Drażek 2006: 49). Jego przygotowywanie się na śmierć jest widoczne w duchowym testamencie, opublikowanym zaraz po jego śmierci, który spisywał sukcesywnie od swego wyboru na papieża (1979) aż po rok 2000, odnawiając go przy okazji rekolekcji wielkopostnych. Już na samym początku, pod datą 6 marca 1979 r., Jan Paweł II zapisał:

„Pragnę za Nim (Chrystusem) podążyć i pragnę, aby wszystko, co składa się na moje życie ziemskie, przygotowało mnie do tej chwili” (Jan Paweł II 2005: 5).

Potem już za każdym razem odnawiał tylko to zawierzenie, zawsze włączając w to pośrednictwo Maryi, tak charakterystyczne dla całego jego pontyfikatu. Późniejsze więc wydarzenia związane z zamachem i cierpieniem przed śmiercią są tylko potwierdzeniem tych słów i wprowadzeniem go bezpośrednio w sam proces umierania.

Na początku 2005 r. stan zdrowia papieża gwałtownie się pogorszył. 1 lutego, wieczorem, znalazł się w szpitalu Gemelli, z powodu komplikacji wywołanych grypą, które wywołały ostre zapalenie krtani i tchawicy utrudniające oddychanie. I mimo, że na parę dni wyszedł ze szpitala (10 lutego), zaraz jednak do niego znów wrócił (24 lutego), by przejść operację tracheotomii (25 lutego), ponieważ trudności z oddychaniem nasiliły się jeszcze bardziej i powodowały duszenie się. Od tego czasu nie mógł mówić; wprawdzie słaby głos mu powrócił 1 marca, mówił jednak z wielkim trudem. 13 marca wrócił do Watykanu choć było widać, że stawał się coraz słabszy, do tego stopnia, że po raz pierwszy w swym pontyfikacie nie mógł przewodniczyć uroczystościom Triduum Paschalnego, a przede wszystkim, wziąć udziału w Drodze Krzyżowej organizowanej każdego roku w Koloseum w Wielki Piątek (tu: 24 marca).

On sam oglądał ją przed telewizorem w swojej kaplicy, trzymając podczas ostatniej - czternastej stacji wielki krzyż.

Jan Paweł II pojawił się publicznie w Niedzielę Wielkanocną, 27 marca, by udzielić światu błogosławieństwa „Urbi et orbi”. Mimo wcześniejszych przygotowań do tego wystąpienia oraz usilnych prób, nie mógł wypowiedzieć żadnego słowa. Kardynał Dziwisz wspomina:

„Był głęboko poruszony, rozgoryczony, a zarazem wyczerpany daremnym wysiłkiem. Ludzie na Placu, wzruszeni, bili brawo, wołali go, a on czuł na sobie cały ciężar swej bezsilności i cierpienia. Spojrzał mi w oczy: *‘Byłoby chyba lepiej, żebym umarł, skoro nie mogę pełnić powierzonej mi misji’*. Chciałem odpowiedzieć, a on dodał: *‘Bądź wola Twoja... Totus Tuus’*. To nie był wyraz rezygnacji, ale poddania się Bożej woli” (Dziwisz 2007: 226).

Wielkanocne orędzie odczytał za niego watykański sekretarz stanu, kard. Angelo Sodano. W środę, 30 marca, papież ponownie ukazał się w oknie, już po raz ostatni, by przywitać 5 tys. młodych ludzi przybyłych z Mediolanu na wyznanie wiary, jednak znów nie był w stanie nic powiedzieć. Tym razem, kiedy odszedł od okna „nie miał już na twarzy tego wyrazu bezsilności, jaki dało się zauważyć w Niedzielę Wielkanocną. Już wiedział, był gotów...” (Dziwisz 2007: 227). Wiedział, że zbliżał się czas odejścia z tego świata. Tego samego jeszcze dnia, z powodu trudności z przełykaniem, rozpoczęto jego odżywienia dojelitowe poprzez sondę nosowo-żołądkową.

W czwartek wieczorem, 31 marca, rozpoczęła się agonia papieża, która trwała do soboty, 2 kwietnia. Wskutek infekcji dróg moczowych nastąpiła zapaść sercowo-naczyniowa, połączona z wysoką gorączką. Papież nie chciał umierać w szpitalu. Już wcześniej wyrażał wolę umierania w domu, blisko grobu św. Piotra. Tu, w domu na Watykanie, miał od lutego zapewnioną niezbędną opiekę medyczną, a przede wszystkim duchową. W pokoju, w którym leżał, naprzeciwko łóżka wisiał obraz cierpiącego, spętanego Chrystusa „Ecce homo”; obok wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej; na stoliku zdjęcie rodziców. Podczas odprawionej przez sekretarza Mszy św. wieczornej przy łóżku chorego, kard. Marian Jaworski udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych, po którym przyjął Komunię świętą. Przy końcu Mszy św. nastąpił moment pożegnania papieża z domownikami: z sekretarzem, posługującymi mu siostrami zakonnymi (sercankami), lekarzami i sanitariuszami. Po wszystkim zgromadzeni, na życzenie chorego, pozostali na „godzinie eucharystycznej”.

W piątek, 1 marca, odprawiono Mszę św., drogę krzyżową, modlitwę brewiarzową (Trzecią Godzinę Liturgii Godzin), a bliski przyjaciel, ks. Tadeusz Styczeń, przeczytał kilka fragmentów Pisma świętego. Stan pacjenta był krytyczny; był on w stanie wypowiedzieć zaledwie kilka sylab (Dziwisz 2007: 227; Buzzonetti 2006: 86). Cały czas na Placu Św. Piotra

gromadziły się tłumy młodzieży (ok. 100 tys.), by modlić w jego intencji. Wtedy niesłyszalnym głosem skierował do nich słowa podziękowania: „*Szukałem was, teraz wy przyszedliście do mnie, i za to wam dziękuję*”.

Następnego dnia, 2 kwietnia, jego stan pogorszył się jeszcze bardziej: spadło mu ciśnienie krwi, oddech stał się płytki, nerki odmówiły funkcjonowania. W ciągu dnia, umierający Jan Paweł II pobłogosławił i przekazał swój ostatni dar: korony przeznaczone dla Matki Boskiej Częstochowskiej w Grotach Watykańskich oraz na Jasną Górę. Podpisał kilkadziesiąt nominacji na biskupów i nuncjuszy. Z wielką pogodą ducha, pożegnał się z najbliższymi współpracownikami, kardynałami, prałatami z sekretariatu Stanu, kierownikami poszczególnych urzędów; nie zapominał także o Franceso, odpowiedzialnym za porządek w apartamencie. Razem z obecnymi z nim osobami, odmówił wszystkie codzienne modlitwy, przeprowadził adorację, antycypując nawet niedzielą liturgiczną Godzinę Czytań. Wreszcie, poprosił ks. Stycznia, by czytał Ewangelię św. Jana, jeden rozdział po drugim. Przeczytano w sumie dziewięć pierwszych rozdziałów, aż do momentu, kiedy zgasło życie papieża (Dziwisz 2007: 228).

Po południu, ok. 15.30, papież bardzo słabym głosem wyszeptał: „*Pozwólcie mi odejść do Pana*”. Usłyszała to jedna z posługujących papieżowi sióstr, Tobiana, która dostrzegła jego spojrzenie, po czym zbliżyła ucho do jego ust. To były ostatnie słowa, jakie Jan Paweł II miał wypowiedzieć na ziemi. Wieczorem, ok. godz. 19.00 chory zapadł w śpiączkę. W pokoju paliła się gromnica. Ok. 20.00, sekretarz papieża, ks. Dziwisz zdecydował się odprawić Mszę św. z Niedzieli Miłosierdzia Bożego, którą koncelebrowali kard. Marian Jaworski, abp Stanisław Ryłko, oraz dwaj księża: Tadeusz Styczeń i Mieczysław Mokrzycki. We Mszy św. uczestniczyli również opiekujący się nim lekarze oraz siostry sercanki. Po ofiarowaniu, kard. Jaworski jeszcze raz udzielił umierającemu sakramentu namaszczenia chorych, a w chwili Komunii świętej ks. Dziwisz podał umierającemu jako wiatyk kilka kropli Najświętszej Krwi Chrystusa. Po Mszy św., do ręki podano mu gromnicę. O godz. 21.37 zorientowano się, że papież przestał oddychać, co zaraz potwierdził monitor, pokazujący ustanie pracy jego serca, a poświadczył osobisty lekarz papieski, R. Buzzonetti, który wyszeptał do zebranych: „*Powrócił do domu Ojca*”. Powrócił po 84 latach pełnego poświęcenia życia. Natychmiastową reakcją zebranych było, nie zwyczajowe odmówienie modlitwy za zmarłych, ale odśpiewanie dziękczynnego *Te Deum*, za dar papieża i jego pontyfikat (Dziwisz 2007: 229; Dziwisz-Drażek 2006: 50-51).

Kard. Dziwisz wyznaje w swym *Świadectwie*, że wszyscy obecni płakali, ale były to łzy bólu i radości. Wtedy w całym domu zapalono światła, a on sam dalej już nic nie pamięta. Pod wpływem tego wydarzenia, musiał być zapewne w jakimś nostalgicznym otępieniu, które zaciemniło cały jego dotychczasowy widnokrąg (Dziwisz 2007: 230; Buzzonetti 2006: 86-87).

Świat dowiedział się o śmierci papieża 20 min. później, ponieważ przez cały ten czas zgodnie z normami watykańskimi działał jeszcze elektrokardiogram, mający dać pewność orzeczeniu lekarza. Przed godz. 22.00 na Plac Świętego Piotra wyszedł argentyński biskup Leonardo Sandrii, zastępca sekretarza Stanu w Watykanie⁶, oznajmiając wszystkim tam zgromadzonym: „Nasz ukochany Ojciec Święty Jan Paweł II powrócił do domu Ojca”. Wtedy cały Plac wypełnił gigantyczny huk braw. Tak właśnie Włosi swym starym zwyczajem zegnali człowieka, który „przeżył piękne życie” (Kozłowski 2005: 2).

Z chwilą śmierci papieża weszła w ruch, przewidziana Konstytucją Apostolską „Universi Dominici Gregis” ogłoszoną w 1996 r. właśnie przez Jana Pawła II, procedura postępowania z ciałem, insygniami papieskimi i pogrzebem. Kamerling świętego Kościoła Rzymskiego⁷, kard. Eduardo Martinez Somalo (wraz ze swymi zastępcami: biskupami: Leonardem Sandrim i Paolem Sardim), oraz sekretarzem stanu Angelo Sodano, wszedł do apartamentów papieskich eskortowany przez członków Gwardii Szwajcarskiej z halabardami. Zbliżył się do łoża zmarłego papieża, zdjął z jego twarzy nałożoną zaraz po jego śmierci chustę i nachylając się nad nim wezwał go trzykrotnie po imieniu chrzcielnym: Carolus, upewniając się, że nie żyje. Wtedy zdjął z jego palca tzw. Pierścień Rybaka⁸ i ogłosił zgromadzonym po łacinie: „Vere papa mortuus est” (Zaprawdę papież umarł). Po przeniesieniu ciała w inne miejsce zamknął i opieczętował apartamenty papieskie, przejmując oficjalnie władze aż do wyboru nowego papieża. Wtedy zaczęły bić dzwony Bazyliki św. Piotra, przy wtórze dzwonów pozostałych kościołów rzymskich, obwieszczając miastu (Rzymowi) i światu śmierć 264 papieża (Rz 2005: dodatek1).

Na całym świecie również zabrzmiały dzwony obwieszczające tę śmierć, gromadząc liczne rzesze ludzi do kościołów, na pamiętne place i miejsca, gdzie gromadził ich niegdyś papież pielgrzym. Modlitwa, płacz i wdzięczność za wielki pontyfikat obiegały cały świat, nie tylko ten chrześcijański, również ten pozachrześcijański i polityczny. W wielu krajach do uroczystości pogrzebowych ogłoszono żałobę narodową, w tym szczególnie w Watykanie i w Polsce, opuszczając do połowy masztu flagi narodowe. Przez kilka następnych dni, aż do pogrzebu, byliśmy świadkami jakiegoś globalnego cudownego przemienienia, w którym ludzie

⁶ Jest to pewne odejście od tradycji watykańskiej, bo, w myśl prawa kanonicznego, śmierć papieża powinien ogłosić papieski wikariusz diecezji rzymskiej, w tym przypadku, kard. Camill Ruini; nie chciano czekać na zakończenie wszystkich związanych z tradycją ceremoniami, co mogło potrwać dłużej.

⁷ Kamerling, z niem. *pokoju*, to kardynał stojący na czele Kamery Apostolskiej, zarządzający sprawami bieżącymi Kościoła i troszczący się o dobra doczesne Stolicy Apostolskiej do wyboru nowego papieża; on notarialnie stwierdza śmierć papieża, powiadamia o tym wikariusza Rzymu (tu: kard. C. Ruini) i po wysłuchaniu opinii kardynałów ustala szczegóły pogrzebu.

⁸ Zgodnie z tradycją pierścień wraz z pieczęcią papieską zostały zniszczone w poniedziałek, 4 kwietnia, w obecności zebranych kardynałów na znak, że pontyfikat Jana Pawła II dobiegł końca.

wyciszeni i pełni zadumy okazywali sobie wzajemną życzliwość i serdeczność. Każdy na swój sposób odczuwał stratę tej wielkiej postaci i właśnie w ten sposób przekazywał ją innym⁹.

Tymczasem, zgodnie ze zwyczajem, ciało papieża zostało umyte i zabalsamowane. Następnie, ubrane w szaty pontyfikalne wystawiono je w Sali Klementyńskiej na drugim piętrze Pałacu Apostolskiego. Następnego dnia, 4 kwietnia, w poniedziałek, wystawiono je na trzy dni w Bazylice Św. Piotra, by wierni mogli oddać zmarłemu papieżowi hołd i ostatnie pożegnanie. W piątek, 8 kwietnia, na Placu Św. Piotra odbyła się uroczysta Msza św. i pogrzeb w podziemiach Bazyliki Watykańu.

Wiemy być może z autopsji jak wyglądały te ostatnie akty: pożegnanie, Msza św. i pogrzeb. Niezwykłe i niezapomniane wydarzenia dla tych, którzy tam byli. Przyjeżdżały bowiem ze wszystkich stron świata masy ludzi ustawione w długiej niekończącej się procesji (ok. 5 milionów), by po raz ostatni zobaczyć ciało papieża i podziękować za łaski jego wspaniałego pontyfikatu, już nie mówiąc o obecności najwyższej rangi dostojników państwowych i kościelnych¹⁰. Kard. Dziwisz wspomina moment swojego ostatniego spojrzenia na twarz papieża przed zamknięciem trumny, kiedy trzeba było ją nakryć welonem (Dziwisz 2007: 5-6). Jakże podobny jest ten opis do czulego pożegnania opata, Aelreda z Rievaulx, przez ukochanego ucznia Waltera, kiedy ten po śmierci całował mu ze łzami stopy (Vita 58: 62).

A potem olbrzymia manifestacja wiary świata chrześcijańskiego podczas Mszy pogrzebowej w intencji Jana Pawła II. Ogromne rzesze ludzi (ok. 300 tys.) zalewające cały Plac Świętego Piotra, oraz pozostałe miejsca Rzymu, razem ok. 5 milionów. Mszy świętej koncelebrewanej przez kolegium kardynalskie i patriarchów katolickich Kościołów Wschodnich przewodniczył kard. Joseph Ratzinger, dziekan kolegium i przyszły papież - następca Jana Pawła II. Wtedy cudownie powróciła znów do duszy kard. Dziwisza światłość wiary zaciemniona zaraz po śmierci papieża, jak zapewne powróciła do wielu tam zebranych, przeświadczonych, że papież jest już w domu Ojca i teraz wstawia się za nami. Potrzebne jest to fizyczne rozstanie, by móc z wyżyn nieba orędownać za swoim Kościołem. W atmosferę takiego rozstania wprowadził wszystkich kard. Ratzinger podczas swej homilii, każąc widzieć oczyma wiary stojącego w oknie, tam gdzie zawsze stawał, Jana Pawła II udzielającego swego ostatniego błogosławieństwa (Dziwisz 2007: 230-231). Tak to również odebrali zgromadzeni wtedy ludzie, którzy spontanicznie po Mszy św. zaczęli wołać: „Santo subito” (Święty natychmiast).

⁹ Zobacz reakcje w poszczególnych krajach i w Polsce zanotowane w internecie w tamtych dniach, np. Polsce: www.rzeczpospolita.pl/dodatki/dodatek1_050404/dodatek1_a12.html lub [dodatek1_a 8.html](http://www.rzeczpospolita.pl/dodatki/dodatek1_050404/dodatek1_a8.html).

¹⁰ Wystarczy prześledzić świadectwa ludzi, jakie w związku z tym wydarzeniem zebrał w sondażu włoski tygodnik katolicki *Famiglia Cristiana* wśród swoich czytelników (Comastri 2006: 92-95; 99-108).

Po Mszy św. ciało z trumną papieża, odprowadzono w procesji do Bazyliki Św. Piotra, gdzie je złożono w podziemiach, w krypcie Jana XXIII, w dwóch innych trumnach: z cynku i drewna orzechowego. W złożeniu trumny uczestniczyli jedynie najbliżsi współpracownicy papieża, arcybiskupi: Stanisław Dzwisz i Piero Marini. Do dziś nad grobem papieża gromadzą się tłumy ludzi, składając kwiaty i karteczki z prośbą o wstawiennictwo w różnych potrzebach.

3. Wnioski

Jakie wnioski wynikają z opisaney tu śmierci papieża Jana Pawła II? Niniejszy artykuł miał na celu ukazanie paraleli pomiędzy odchodzeniem naszego Papieża a średniowiecznymi narracjami „dobrego umierania”. W tej perspektywie, śmierć Jana Pawła II zasługuje na miano świętej śmierci. Tym samym, może służyć jako dodatkowy argument za świętością papieża, w której jak żył, tak umierał – z wielką prostotą i tak bardzo po ludzku, czerpiąc jak zawsze z chrześcijańskich cnót wiary, nadziei i miłości. Śmierć ta była rzeczywistym zwieńczeniem jego świętobliwego, pełnego zawierzenia i ofiarności życia.

Zauważamy tu niemal wszystkie elementy składowe tej śmierci, oczywiście wyłączając te, które dziś są mniej czytelne, więc, zbyteczne, jak: ułożenie zmarłego na włosienicy posypanej popiołem, rozdawanie biednym jałmużny na pogrzebie czy podczas późniejszych Mszy św. Są to elementy, które dziś przyjęły zupełnie inną formę nie zawsze związaną z samym umieraniem. Jest możliwość uzyskiwania odpustów za zmarłego, zamawianie w jego intencji Mszy św., organizowanie dla biednych pomocy w ramach działalności *caritas*.

W opisie „dobrej śmierci” papieża, da się również zauważyć subiektywne odczucia świadków, które śmiało można by zakwalifikować jako przykłady towarzyszącej temu cudowności. Jakże trudno zgłębić działanie Boga w duszy ludzkiej w podobnym traumatycznym momencie. Dobrym przykładem jest tu piękne świadectwo kard. Dziwisza: zaciemnienie widnokregu związane ze swego rodzaju szokiem po stracie kogoś tak bardzo bliskiego oraz powrót pamięci i światła podczas pogrzebu. Największym jednak cudem okazało się samo umieranie papieża i widoczne po nim owoce w postaci przemiany serc milionów istnień ludzkich na naszej planecie, co mogliśmy wszyscy odczuć podczas tych kilku dni zaraz po jego śmierci.

Wielu dziennikarzy, a nawet duchownych, domagało się abdykacji papieża, kiedy pojawiły się poważne trudności z jego zdrowiem. Był nawet moment, że on sam się nad tym zastanawiał (Dziwisz 2007: 224). Gdyby ustąpił, świat byłby pozbawiony pięknego świadectwa cierpienia i ofiary ze strony tak wielkiego autorytetu, jaki dla nas wszystkich stanowił.

Zrozumieli to później sami dziennikarze rezygnując ze swych ataków, widząc w jego cierpiącym posługiwaniu aż do śmierci głosiciela żywej ewangelii, tak dzisiaj potrzebnej światu.

Jest dziś potrzebny światu podobny przykład chrześcijańskiego cierpienia i umierania, tym bardziej znaczący, że pochodzi właśnie od lidera najwyższej klasy, samego papieża. Jest on zgodny nie tylko z linią przykładowego, średniowiecznego, chrześcijańskiego umierania, ale wychodzi naprzeciw współczesnym próbom marginalizowania śmierci i sprowadzania jej do roli czegoś wstydliwego i prywatnego, w obliczu swoistego kultu piękna ciała ludzkiego i hedonizmu życiowego. Z drugiej strony, paradoksalnie ma on miejsce w atmosferze krzewionej „cywilizacji śmierci”, gdzie ludzie umierają w samotności i zapomnieniu szpitali, hospicjów, czy domów starców, z dala od bliskich, którzy nierzadko unikają z nimi spotkania; albo gdzie z różnych przyczyn (egoizm, brak sensu życia lub miłości, wyolbrzymione cierpienie) są uśmierceni w wyniku własnej czy czyjejś decyzji (aborcja, eutanazja). Na tym tle śmierć papieża ma znaczenie fundamentalne: pokazuje innym sens cierpienia i umierania, dając jej chrześcijański wzór, w gronie najbliższych i we wspólnocie Kościoła. Tym samym eksponuje drugie, niedoceniane dziś, oblicze tego samego życia związanego właśnie z cierpieniem i śmiercią, które nawet z perspektywy terażniejszości, a przede wszystkim wieczności, ma o wiele większą wartość niż te przemijające: młodość, piękno ciała i uciechy życia.

Summary

The Death of John Paul II as a modern example of the “art of good dying”

The suffering and death of Pope John Paul II (April 2, 2005) is reminiscent of the exemplary dying of the most important figures of the Middle Ages. We know about these deaths from hagiographical literature, the so called *Vita*, a special literal genre created in the monastic (Benedictine and Cistercian) environment in X-XIII centuries. The goal of this kind of literature was to present their holy life of Christian virtues as an example and pattern for others, that which came to be called a mirror of Christian behavior. Descriptions of a good death crowned these holy lives providing the model of exemplary dying. As such, it also reflected the practice and tradition of the Church, which tried to respond to the challenge of the death of a Christian without diminishing its reality.

Following the teaching of St. Bernard of Clairvaux (1091-1153), the great Cistercian reformer, this kind of death was called *precious* or *holy* (*mors preciosa* or *sancta*), because the presence of a close community, sacraments, and prayers gave reality to the theological

convictions about the peaceful *transition (migratio)* of the soul and its entrance into the saving arms of God. As such, it contained not only the reality of death of the person with all its social and traditional (religious) richness, but also miraculous elements such as: prophesy of his own death, shining of the face and the whole body, and miracles at his grave. All these elements were drawn from the exemplary description of the death of St. Martin of Tours (397) by Sulpicius Sever (V c.). Although the goal was to confirm from above the holiness of the described person, in reality they were the subjective and literary form of expression of the experience of the death by those who stand by. The Holy See quickly intervened here to present them in a correct way which is seen in the process of canonization of St. Bernard of Clairvaux or in the description of the death of Aelred of Rievaulx. The most important message was to show the vital and practical power of Christian virtues of the person which led him to reach the holiness of life, and as a consequence, the holiness of his dying. In this context, all the extraordinary deeds belong to the secondary matter.

The dying of John Paul II is shown here on the background of the good death of the two exemplary public persons: the death of St. Martin (397), the source of all medieval *Lives* under the authorship of Sulpicius Sever, and the death of Aelred of Rievaulx (1167), one of the most representative medieval narrations written by his pupil, Walter Daniel.

In the description of the suffering and dying of the Polish pope one can see almost all the elements of the medieval good death. His pious and virtuous life, totally dedicated to the proclamation of the Gospel of Jesus Christ in our modern world was crowned precisely by this simple and human way of dying. This is why his death should be called the “holy death”, making one more argument for his holiness. One can also notice the subjective form of experience of his death through the beautiful testimony of his very close friend, Cardinal Stanisław Dziwisz, who was at his deathbed. The darkness of the horizon caused by the shock of the death and return of the light during the funeral Mass can easily qualify as a medieval miracle. But the greatest miracle turned out to be the process itself of the dying of the Pope and the fruits that followed in the form of spiritual change in millions of human beings on our planet.

We have to thank God that John Paul II didn't decide to resign from his office, being pressed by the mass media and some of the clergy, when his health began to seriously fail. Otherwise, the world would have been deprived of the testimony of the suffering and dying coming from such a great authority.

The world needed this great papal testimony because it speaks out against modern attempts to marginalize the suffering and dying of a man and to treat them as something private and shameful in the face of the cult of the body and the hedonism of life. On the other hand, it

points out the paradoxical context of the “culture of death”, where people die in the loneliness of hospitals, hospices, and senior citizen homes, far away from their close relatives who very often don’t want to see them anymore; or where, for various reasons (egoism, no sense of life or love, exaggerated suffering), they want to be killed or have someone else make this decision for them (euthanasia, abortion). In this context, the death of John Paul II has a fundamental meaning. It shows others the sense of suffering and dying in Christian way, in the midst of close relatives and the community of the Church. In the same way it displays a second face of human nature related with suffering and death. It proclaims that human life has more value than passing youth, the beauty of the body or the pleasures of life.

(Translated into English by Rev. Ryszard Groń)

Literatura cytowana:

- Bredero, Adriaan, H., 1996, *Bernard of Clairvaux. Between Cult and History*, Edinburgh.
- Bredero, Adriaan, H., 1978, *The Canonization of Saint Bernard and the Rewriting of His Life*, [w:] J. R. Sommerfeldt (red.), *Cistercian Ideals and Reality*, Kalamazoo, 80-105.
- Ariès, Philippe, 1981, *The Hour of Our Death*, New York – Oxford.
- Buzzonetti, Renato, 2006, *Dni cierpienia i nadziei*, [w:] S. Dziwisz, C. Drażek, R. Buzzonetti, A. Sodano, *Pozwólcie mi odejść. Siła w słabości Jana Pawła II*, Częstochowa, 77-88.
- Comastri, Angelo, 2006, *Santo subito! Święty Natychmiast!*, [w:] S. Dziwisz, C. Drażek..., *Pozwólcie mi odejść*, Częstochowa, 92-95.
- Dutton, Marsha, L., 1994, *Introduction to Walter Daniel’s Vita Aelredi*, [w:] Walter Daniel, *The Life of Aelred of Rievaulx & the Letter to Maurice*, Kalamazoo.
- Dziwisz, Stanisław, 2007, “Świadectwo”, w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim, Warszawa.
- Dziwisz Stanisław, Drażek Czesław, 2006, *Cierpienie w życiu i nauczaniu Jana Pawła II*, w: S. Dziwisz, C. Drażek..., *Pozwólcie mi odejść*, Częstochowa, 47-51.
- Ecclesiastica Officia* 93-94, [w:] D. Choisselet, P. Vernet (red.), 1989, *Les Ecclesiastica Officia Cisterciens du XIIème siècle*, Reiningue, 267-276.
- Epist: *Walteri Danielis epistola ad Mauricium*, 1978, Maurice Powicke (red. i opr.), Oxford.
- Groń, Ryszard, 2006a, *Examples of ‘Good Death’ in Aelred of Rievaulx*, *Cistercian Studies Quarterly*, vol. 41, 421-441.
- Groń, Ryszard, 2005, *Przykłady ‘dobrej śmierci’ u Aelreda z Rievaulx*, *Vox Patrum* vol. 48, 291-312.
- Groń, Ryszard, 2006b, *Śmierć Aelreda z Rievaulx – między teorią a rzeczywistością*, *Vox Patrum*, vol. 49, 195-208.
- Heffernan, Thomas, J., 1988, *Sacred Biography. Saints and Their Biographers in the Middle Ages*, New York – Oxford.
- Jan Paweł II, 2005, *Testament Ojca Świętego Jana Pawła II*, Szczecinek.
- Kozłowski, Bartłomiej, 2005, *Śmierć Papieża, Jana Pawła II*, www.wiadomości.polska.pl/kalendarz/kalendarium/article.Smierc_Papieza_Jana_Pawla_II,id.35343.htm.
- Leclercq, Jean, 1990, *The Joy of Dying according to St. Bernard*, *Cistercian Studies Quarterly*, vol. 25, 163-174.
- Migne, Jacques, P., 1844-1848, *Patrologia Latina*, vol. 20, Paris.

- Paxton, S. Frederick, 1993a, *A Medieval Latin Death Ritual: The Monastic Customeries of Bernard and Ulrich of Cluny*, Missoula.
- Paxton, Frederick, S., 1993b, *Liturgy and Anthropology. A Monastic Death Ritual of the Eleventh Century*, Missoula.
- Powicke, Maurice, 1978, *Introduction*, [w:] *Walteri Danielis Vita Ailredi cum epistola ad Mauricium*, Oxford.
- Pranger, Burcht, 1992, *The Concept of Death in Bernard's 'Sermons on the Song of Songs'*, [w:] John. R. Sommerfeldt (red.), *Bernardus magister. Papers Presented at the Nonacentenary Celebration of the Birth of Saint Bernard of Clairvaux*, Kalamazoo, 85-93.
- Reiner, Rudolf, 1980, *Ars moriendi, I. Mittelalter*, [w:] W. de Gruyter (red.), *Theologische Realenzyklopädie*, vol. 4, Berlin, 144-149.
- Rz., dodatek1, 2005, www.rzeczpospolita.pl/dodatek/dodatek1_050404?dodatek1_a11.html.
- Squire, Aelred, 1981, *Aelred of Rievaulx. A Study*, London.
- Vita: *Walteri Danielis Vita Ailredi cum epistola ad Mauricium*, 1978, Maurice Powicke (red. i opr.), Oxford.
- Ward, Benedicta, 1987, *Miracles and the Medieval Mind. Theory, Record and Event*

